Gration



SEBASTIAN KMIECIAK

Toruń 2026

- Hę… Hmmm? Słucham?
- Panie kapitanie?
- Yhm. Słucham.
- Panie kapitanie, proszę o zezwolenie na wejście do pomieszczenia.
- A tak, tak, zezwalam. Wchodź. I odpuść sobie ten ton, Bądź co bądź, nie jesteśmy jednostką wojskową. No, co tam się stało, Kaminsky.
- Prosił pan, kapitanie, żeby zameldować, kiedy osiągniemy punkt przecięcia z pierwszą misją. Zbliżamy się i według obliczeń osiągniemy cel za około dwadzieścia minut.
- To już. No dobrze. Idź przekazać Youngowi, że za pięć minut będę.
- Tak jest, panie kapitanie!
- I skończ już z tym… a zresztą. Jakby ze ścianą gadać, to by tyle samo pożytku było. Gdzie ja mam… o, jest. Raz, dwa. Ward do Umarova. Słyszysz mnie? Ward do Umarova.
- O, pan kapitan. Głośno i wyraźnie, panie kapitanie.
- Jak sytuacja, Umarov?
- Wszystko stabilnie, panie kapitanie.
- To dobrze, Umarov. To dobrze. Słuchaj, ruszam na mostek. Weź tam i wygrzeb mi z zapasów coś na pobudzenie. Trochę mi się przysnęło, przyznaję. A nie chcę przegapić momentu.
- Wszystko jasne, kapitanie. Kofeinowe tubki, czy coś mocniejszego?
- Podeślij mi dwie, powinno wystarczyć. Dziękuję, Umarov.
- Do usług, kapitanie. Bez odbioru.
- Bez.. przecież nie jesteśmy w wojsku… ehh. Słyszałaś to, Evans? Chodź ze mną, jeśli nie robisz nic pilnego. Co oni mają z tym żargonem dzisiaj?
- Dzień dobry, panie kapitanie. Nie mam pojęcia, panie kapitanie.
- Nie każ mi uwierzyć, że akurat ty byś nic nie wiedziała. Twoim zadaniem tutaj jest, przede wszystkim, wiedzieć.
- Do niczego się nie przyznaję, panie kapitanie.
- Dobra, dobra, Evans. Jakieś nowe wieści? Sygnały?
- Cisza na łączach, żadnych wiadomości. Zgodnie z planem,

najbliższy kontakt ma nastąpić za niecałe trzy godziny. Według rozkładu, tym razem z naszej strony.
- Dobrze, wezmę to na siebie. Ustaw mi powiadomienie w systemie na dziesięć minut przed.
- Tak jest, panie kapitanie.
- I bez salutowania proszę, naprawdę. Bo dołączę do zabawy i zrobię wam taką musztrę, że się wam odechce jakichkolwiek żartów na następny tydzień. A teraz leć, mam stery do przejęcia.
- Powodzenia, panie kapitanie. Proszę dać znać, jak będziemy na miejscu.
- Oczywiście, Evans. Oczywiście. Jak tam, Young? Ile do celu?
- Piętnaście minut, panie kapitanie. Przekazuję mostek pod pana dowództwo, panie kapitanie. Proszę się przypiąć do fotela, panie kapitanie.
- Young, do cholery, ty też?
- No dobrze, powiem. Ale proszę zrozumieć. Bo pomyśleliśmy, że to taki podniosły moment, to trochę go rozładujemy. Żebyśmy nie musieli o tym myśleć, trochę się odprężyć. Podrzeć łacha z dowódcy. I co by nie mówić, było warto. Pan by zobaczył swoją minę.
- Wiesz że się z wami policzę, prawda?
- Wiem. Nie mogę się doczekać. Reszta też. Obstawialiśmy zakłady, w jaki sposób nam się dostanie.
- Powiesz mi na co postawiłeś?
- Nie. Oczywiście, że nie. Nie będę podrzucał panu pomysłów.
- Coś wymyślę sam, nie martw się. A teraz mów, ile do celu?
- Na ten moment wszystko idzie bez zakłóceń. Zbliżamy się po wyznaczonym torze i przetniemy punkt za niecałe piętnaście minut. Czternaście minut i trzydzieści osiem sekund. Trzydzieści siedem. Trzydzieści sześć.
- Jasne, tak, rozumiem. W porządku. To czekamy.
- To czekamy.
- Wyobrażasz sobie, Young?
- Wyobrażam, panie kapitanie.
- Mi trochę trudno sobie to wyobrazić. Tyle lat minęło.

- Oglądał pan pierwszą misję?
- Oczywiście. Ledwo nastolatkiem zostałem, ale już wtedy czułem, że to moja bajka. I proszę, jak to się potoczyło. Teraz siedzę tu, z tobą i patrzę. Tam, gdzie oni wtedy patrzyli.
- Piękny widok, panie kapitanie. Taki spokojny. Cichy. Niby ten ogrom powinien przytłoczyć, pochłonąć, ale nie. Uspokaja.
- Który to twój lot, Young?
- Czwarty pełnoprawny. I kilkanaście testowych. Można by pomyśleć, że się już człowiek zdąży przyzwyczaić. Ale chyba nie da się do tego przyzwyczaić.
- Nie, nie da. Kosmos taki jest, Young. Tak jak mówisz, powinieneś czuć się malutki, być jak ten pyłek i jesteś, czujesz to. Tak. Ale w jakiś sposób, kiedy jesteś tu, na miejscu, to ta myśl działa kojąco. I wiesz, że będziesz chciał wracać, kolejny i kolejny raz.
- Co pan wtedy myślał, jak lecieli?
- Wiesz, to było coś dużego. Powrót człowieka na Księżyc, pełen obrót. Jeszcze do tego pełna relacja dostępna na życzenie, skąd chcesz i kiedy chcesz. Mogłeś razem z nimi śledzić ich przygotowania, potem start i lot. Trochę jakby się tam było, na miejscu. A wiesz jaki był największy problem, jaki mieli po drodze?
- Nie, panie kapitanie.
- Toaleta. Lecisz w kosmos, z myślą o tym, że okrążysz Księżyc, wszystko dopięte na ostatni guzik, ogląda cię cały świat. Presja, oczekiwania, nadzieje. I co? I psuje ci się toaleta. Trochę głupio, jakby mnie ktoś zapytał.
- Może i tak. Ale polecieli. I wrócili. Nawet jak trochę dyskomfortu było po drodze.
- A to tak. Wrócili. Choć też, nie bez przygód przy lądowaniu. Wiedziałeś, że… poczekaj chwilę. Co jest, Evans? Widzę w odbiciu drzwi twoją rudą czuprynę.
- Przesyłka od Umarova, panie kapitanie.
- O, świetnie. Podziękuj mu ode mnie. Wszystko w porządku?
- Wciąż bez zarzutu. Może się pan odprężyć, panie kapitanie.
- Jestem odprężony, Evans, dziękuję za troskę. Jesteś wolna.

- Pamięta pan…
- Tak, pamiętam. Zmiataj. O czym to ja, Young?
- Lądowanie?
- A tak, lądowanie. No to lądowanie też miało swoje problemy. Coś z łącznością. Ale wiesz, kiedy w końcu wyszli, szczęśliwi, zdrowi, bezpieczni, czułem ich radość, razem z nimi. Głupi byłem, wiadomo. Młody i naiwny. Wtedy myślałem, że coś się zmienia. Że po tamtej misji szybko będą następne, że polecimy dalej, nawet jeśli nie na tego Marsa, to będziemy próbować. Ale wiesz co było w tym najbardziej naiwne? Myślałem, że to nowy początek. Dla całej ludzkości. Że widzę przed sobą przełamanie bariery, które pozwoli nam ruszyć dalej i zaczniemy od nowa. Współpracować. Rozmawiać ze sobą. No i sam wiesz, co z tego wyszło.
- Ale teraz jesteśmy tutaj. Mimo wszystko, ruszyliśmy.
- Tak, ale ile nam to zajęło? Trzydzieści lat, Young. Trzydzieści lat zmarnowanych szans i potencjału. Trzydzieści lat kłótni, wojen, konfliktów i ciągłej walki o to, kto ma rację, a kto jej nie ma. I nieważne, że wszyscy tak samo ją mieli i tak samo jej nie mieli. Nieważne, że każdy mówił o tym samym, tylko innymi słowami. Trzydzieści lat.
- Może i tak. Ale wciąż, jesteśmy tu. Zmierzamy dalej, niż kiedykolwiek. Trochę się jednak przez te trzydzieści lat wydarzyło. Poza tym nie chciałbym lecieć teraz takim maleństwem, jakie oni mieli. A może po prostu wkurza się pan, że już nie jest nastolatkiem? Że ta starość to już za rogiem czeka?
- Nie zdziw się, jak któregoś razu ja będę czekał za rogiem. Na ciebie. To ci się odechce tak mówić.
- Tak jest, panie kapitanie. Została minuta, panie kapitanie.
- Wrzuć mi licznik na górny ekran. Trajektoria i prędkość z prawej. Widok z Ziemi obok licznika. Evans, niecała minuta. Rozpocznij nadawanie.
- Tak jest, panie kapitanie. Uruchamiam procedurę, panie kapitanie.
- Ward do załogi Diany VI. Zostało czterdzieści pięć sekund do osiągnięcia celu.

- A właściwie to co się stało, że kolejny Artemis nie wystartował?
- Bezpośrednio, nie mam pojęcia. Ale ktoś na górze zamknął projekt. A teraz cicho. I patrz na ekrany.
- Dziesięć… pięć…trzy…dwa…jeden.
- Mamy to, Young!
- Lecimy, panie kapitanie.
- Ward do załogi Diany VI. Minęliśmy punkt „Artemis". Powtarzam, minęliśmy punkt „Artemis". Następny przystanek to Wenus. Dziękuję za uwagę.
- Hurra!
- Brawo my!
- Job twoju!
- Umarov, ty to potrafisz docenić wagę wydarzenia.
- Zawsze i wszędzie, Kaminsky
- Dobrze, na razie jeszcze daleko nam do świętowania. Cisza na łączu wspólnym, wracamy do swoich obowiązków. A ty Yonug, idź pomóc Evans przy transmisji. Chcę zostać chwilę sam.
- Ruszam, proszę pana.
- I…cieszę się, że nam się udało.
- Ja też, panie kapitanie. Ja też.
- No, to spieprzaj stąd.
- Tak jest, panie kapitanie. Evans, tu Young. Young do Evans.
- Co tam, młody?
- Kapitan wysłał mnie do ciebie, żeby ci pomóc, czy coś. Nie jestem pewien. Ale właśnie wysunąłem się ze sterowni. Gdzie jesteś?
- W porządku… podleć po mnie do laboratorium, pomyślimy co można razem podziałać.
- Jasne, w drodze.
- Young, zgłoś się.
- Co tam, Kaminsky?
- Mam tu jakieś dziwne odczyty i nie jestem pewien co z nimi zrobić.
- Przyjąłem. Zgarnę Evans i zajrzymy do ciebie. Zgłaszałeś już kapitanowi?
- Nie, na razie nie chcę odwracać jego uwagi. Wiesz jaki jest jak mu

się przypomni stare czasy.
- Wyrzucił mnie ze sterowni, rozumiesz? Że niby mam pomóc Evans.

- No to kompletnie w jego stylu.
- Mówiąc o Evans, jestem już pod laboratorium. Daj nam moment i zobaczymy co tam się dzieje u Ciebie.
- Dzięki, czekam.
- No dalej młody, wlatuj. Nie mam całego dnia.
- Tak naprawdę to masz, Evans. Ten i jakieś sto pięćdziesiąt następnych.
- Słuchaj, to, że ty nic nie robisz, nie znaczy że ja nie mam swoich obowiązków.
- Już nie marudź tak, tylko chodź. Kaminsky ma jakiś problem czy coś w tym stylu. Pomożemy mu a potem zajmiemy się tym co masz do roboty. Cokolwiek to jest.
- Dobra. Tylko zamknę tę próbkę i ruszamy. Stary cię przysłał, dobrze zrozumiałam?
- Ta-a. Tak jakby. Wywalił mnie ze sterowni i kazał być potrzebnym gdzieś indziej. Chciał zostać sam. Co niby rozumiem, ale mimo wszystko, niepokoją mnie te jego napady.
- Starość nie radość, młody. Swoje widział, swoje przeżył, trochę inaczej sobie wyobrażał niektóre rzeczy. Póki kończy się na napadach samotnej nostalgii, to jeszcze nie jest tak źle. Uwierz. Miałam kiedyś przypadek kliniczny. Gość tak bardzo nie mógł pogodzić się z upływającym czasem, że próbował podciąć sobie żyły.

- Ostro.
- Jakby było ostro, to by nie było dalszego ciągu. Koleś był przy tym wszystkim trochę partaczem. Ale była to jedna z trudniejszych terapii, jakie prowadziłam. Wszystko mocno ukryte, zakopane głęboko. Wysoko funkcjonujący, rodzina, dzieci, poważna praca, nie poznałbyś. Nawet depresji za bardzo nie było po nim widać, w teście Becka miał zawrotne dwa punkty. A potem nóż w rękę, bo już nie może iść z kumplami na piwo do ulubionej knajpy. Ano nie

pójdziesz, skoro knajpa została zrównana z ziemią zgodnie z planem rewitalizacji, browar został wykupiony przez globalny koncern piętnaście lat temu, a kumple rozjechali się po kraju w poszukiwaniu lepszych szans. I tak średnio co dwa tygodnie, aż w końcu ktoś mądry wysłał go na zamknięty z rocznym zakazem powrotu.
- Ok, to faktycznie, jeszcze nie jest tak źle z naszym kapitanem. Choć to jeszcze długo, nim wrócimy.
- Obserwuję go. Z dystansu, ale patrzę. Na was wszystkich zresztą. I zaufaj mi, jeśli zobaczę, że coś mu się pogłębia, jemu, czy komukolwiek z was, to mam sporą dawkę wszelkiego rodzaju środków zapobiegawczych. I to nie tylko farmakologię.
- Mam się bać?
- Mnie? Zawsze. Od tego jestem, żeby się…
- Przez pół korytarza was słychać.
- Kaminsky, przerwałeś mi złotą myśl!
- Proszę o wybaczenie, szanowna pani Evans.
- Dobra, dobra, pochlebstwa to nie do mnie, odporna już jestem. Co tam dla nas masz, co zakłóca twój standardowy spokój?
- Pewnie nic takiego, ale mam tu dość nietypowy odczyt. Podlećcie bliżej i spójrzcie na ten ekran. Zrobię wam miejsce.
- Na co patrzymy?
- Na razie na nic, Young. To jest widok klasyczny, w świetle widzialnym. Wszystko jak trzeba, przestrzeń kosmiczna, ciemna, pusta i spokojna, jak powinna być. Przełączę wam na podczerwień. Widzicie?
- Co takiego?
- No właśnie nic niezwykłego. Tu też wszystkie odczyty w normie, żadnego niepożądanego przebłysku, odbicia, powidoku, żadnej niewłaściwej sygnatury. Jeszcze, dla porządku, radiowe. Wykresy w normie. A teraz pokażę wam magiczną sztuczkę. Wrócę na moment do podczerwieni. Spójrzcie mniej więcej w okolice górnego, lewego rogu, nieco powyżej sygnału emitowanego przez Księżyc. Macie to?
- Tak, tak mi się wydaje.

- Dobra, Young. To teraz nakładam filtr gamma.
- Bez zmian. Mam zwrócić uwagę na coś kon… o cholera.
- Prawda?
- Czekaj, to się cofa?
- Cokolwiek to jest, tak. Zmierzyłem z każdej możliwej strony i nie mam pojęcia co to jest. Interwały nie są idealnie stałe, ale średnio pomiędzy jednym rozbłyskiem, a drugim mija dwadzieścia siedem sekund.
- I za każdym razem to wygląda tak samo?
- Mniej więcej. Czasem jest silniejszy, czasem trochę słabszy, ale rozchodzi się równomiernie w każdą ze stron, a potem jakby się cofał, aż całkiem zgaśnie. Jakieś pomysły?
- Jak to się ma względem nas?
- Powiedziałbym, że przed nami, ale nieco w górę? O ile możemy tu mówić o klasycznej górze. Ale chyba rozumiecie.
- Przeskanowałeś na innych długościach fali?
- Na niemal wszystkich sensownych częstotliwościach, plus na kilku bezsensownych. Nic, tylko w gammie.
- Błąd pomiarowy zapewne wykluczyłeś od razu. Wada urządzenia?
- Też nie. Zrobiłem rekalibrację chyba z pięć razy, od kiedy się zaczęło. Możesz jeszcze samemu rzucić okiem na sprzęt, masz z nim większe doświadczenie. Ale jestem niemal pewien, że to nie to. Albo kosmos płata nam figla, albo po powrocie odbierzemy Nobla za odkrycie nowego pasma. Jeśli tylko uda mi się złapać jego częstotliwość i odpowiednio ustawić sprzęt, żeby zobaczyć co skrywa za zasłoną.
- Ty tu jesteś ekspertem od promieniowania. Na moje, działaj jak uważasz, a póki nie wpływa na nasz lot, badaj to do woli. Cokolwiek to jest, możliwe, że za chwilę to po prostu zgubimy.
- To uwaga, jest jeszcze jedna rzecz, której nie do końca rozumiem. Choć może to po prostu wiele obiektów, nie jeden. Zwróćcie proszę uwagę na odległość.
- Evans?
- Patrzę, Young. Poczekajmy. Ile to było sekund?

- Około dwadzieścia siedem. Czyli jeszcze pięć. Cztery. Trzy.
- Dobra, jest. Widzę. Czy mi się wydawało, czy to się pojawiło…
- W takiej samej odległości od nas? Tak, Evans. Dokładnie tak. A przypomnę Wam, że prujemy z prędkością w okolicy pięćdziesięciu tysięcy kilometrów na godzinę.
- Jasne. Potrzebujesz pomocy?
- Na razie chyba nie. Jeśli dla was to w porządku, posiedzę przy tym trochę. I mam prośbę. Nie wspominajcie kapitanowi. Póki to tylko sygnał na jednym z pasm, nie ma co podnosić alarmu.
- Jasne, oczywiście. Nawet bym nie sugerował czegoś takiego. Dobra, Evans, dajmy chłopakowi przestrzeń do pracy.
- Wracamy do laboratorium? Czy siądziemy w łączności, żeby przygotować piękną laurkę dla tych w domu?
- A Umarov?
- Mówił, że jak tylko miniemy punkt „Artemis", to idzie spać, bo ostatnie kilka godzin przeliczał zasoby i dostosowywał porcje do obecnej prędkości i prognoz.
- To łączność. Panie przodem.
- Powodzenia, Kaminsky. A wracając do naszego kapitana, to staram się myśleć pozytywnie. W końcu przeszedł wszystkie testy, odhaczył wszystkie szkolenia i zaliczył odpowiednie przygotowanie. Chyba nawet bardziej intensywne, niż my. Ale jak mówiłeś, to długa podróż i nie jestem pewna jak zamknięcie w puszce powietrza, otoczonej zewsząd ogromną połacią, cóż, niczego, wpłynie na niego. Albo w ogóle na nas wszystkich. Chcemy czy nie, jesteśmy pewnego rodzaju pionierami.
- Ta-a. Ze stacji można było przynajmniej jakoś wrócić. Tu jest tylko jeden kierunek, przed siebie.
- Myślisz, że na co zwracano uwagę podczas mojego przygotowania? Ale, jak już mówiłam, mam przygotowane różne procedury, na różne sytuacje. Każdy z nas ma obowiązek dowieźć resztę w jednym kawałku, ale to w moich rękach spoczywa stan naszej psychiki.
- Ktoś z nas się rozsypie?
- Nie, nie sądzę. Będą tarcia, to na pewno. Nie raz się pokłócimy, nie

nie raz będziemy potrzebowali momentu w samotności. Ale to normalne w takiej sytuacji. Zamknięcie, izolacja i pięć osobowości w ciasnej przestrzeni. To będzie iskrzyło. Ale nie uważam, żeby wybuchło. Za bardzo nam zależy na powrocie w glorii chwały.
- Podobno całe to przedsięwzięcie to efekt pracy naszego kapitana. Tak słyszałem.
- Niby to tylko plotki, ale też mi się to obiło o uszy. Uważaj, tu jest dość nisko, schyl się. A potem przypnij po drugiej stronie konsolety. Wracając do kapitana, tak długo naciskał, chodził po komisjach, przygotowywał plany, wyliczenia i inicjował dyskusje, aż przydzielili budżet startowy. A kiedy ruszył nabór, był pierwszym w kolejce.
- Wiem tyle, że pierwszy lot zrobił na nim ogromne wrażenie i pchnął go na ścieżkę naukową. Nie byłby astronautą, gdyby nie oni, wtedy. Więc kto wie. Może go kiedyś po prostu przyciśniemy.
- Może trzeba będzie. Mamy przecież dużo czasu. Ok, podaj mi proszę ten niebieski czytnik z szafki nad tobą.
- Który? Są trzy.
- Musisz mi utrudniać, nie? Ten obity na lewym rogu. O, tak. Dzięki. Swoją drogą, rozumiesz coś z tego, co odkrył Kaminsky?
- Średnio. Mam jakieś doświadczenie z promieniowaniem, ale poszedłem w stronę inżynierii na tyle, że przestałem mieć czas na inne rzeczy. Ale jeśli ktoś ma to zrozumieć, to właśnie on. A gdyby to było naprawdę niebezpieczne, już byśmy działali.
- Mam nadzieję. Jak zauważyłeś, nie mamy za bardzo jak wrócić. Dobrze, to teraz tak, musimy…
- Czekaj chwilę. Young na łączu, panie kapitanie.
- Zajrzyj do mnie na moment. Mam coś na radarach, ale muszę się upewnić, że to tylko kawałek skały.
- Jasne. Jestem z Evans, mam ją zabrać?
- Nie, na spokojnie. Niech się skupi na transmisji.
- Przyjąłem. Ruszam.
- Co jest młody? Dowódca?
- Ta jest. Jednak potrzebuje mnie w kokpicie. Zobaczę co tam się

dzieje i pewnie wrócę.
- W porządku, poradzę sobie.
- Oczywiście, bo kto jak nie ty. Znikam.
- I Young? Weź tam się przyjrzyj uważniej, a jak trzeba, to zostań z nim.
- Jasne, Evans. Cholera, tu naprawdę jest nisko. Kaminsky? Jesteś?
- Halo, Young, co tam?
- Ty mi powiedz „co tam". Dowiedziałeś się czegoś nowego?
- Wciąż nic. Ani nic się nie pojawiło, ani nic nie odeszło. Cokolwiek to jest, trzyma się wciąż tych samych zasad. Lecę od częstotliwości do częstotliwości, ale na razie pusto.
- Rozumiem. Zbliżam się do sterowni, więc na razie cisza z mojej strony.
- Oczywiście. Jeśli cokolwiek znajdę, dam znać Evans. Bez odbioru.
- Bez… nieważne.
- Z kim tam rozmawiasz, Young?
- Z Kaminskym, panie kapitanie.
- I?
- A nie, nie, wszystko w porządku. Moment, teraz to ja się muszę przypiąć. Pan mi w tym czasie powie co się dzieje.
- Sam nie wiem. Już? To spójrz uważnie przed siebie, przez wizjer. Tak, tutaj. Kilka stopni w prawo, nieco powyżej mojej linii wzroku. Poczekaj chwilę. Jeszcze moment, przyzwyczaj wzrok.
- Ok, mam. Tak, widzę to,
- Czyli to nie tylko ja. Co o tym sądzisz?
- Coś odbija światło. To oczywiste. Jakieś szczątki?
- Według naszej mapy i obliczeń z Ziemi, nie powinno tu nic być. Choć jasne, nie wiemy wszystkiego. Ale częstotliwość odbić jest niewłaściwa. Policz w głowie do dwudziestu i obserwuj. Potem daj sobie kilka sekund przerwy i znowu.
- Osiem… Dziewięć... Zero… Rozumiem. Bardzo regularne, jak na zwykłe odbicia.
- To samo pomyślałem. Wydaje mi się, że się zbliżamy, choć o wiele wolniej, niż sugerowałaby nasza prędkość. To coś może równie

dobrze pędzić przed siebie po zbliżonym do naszego wektorze. Ale lepiej nie spuszczać go z oka. I lepiej dać znać Umarovowi, gdyby trzeba było wprowadzić zmiany w trajektorii lotu.
- Umarov śpi, ale jeśli trzeba, polecę go obudzić. Gdybyśmy chociaż wiedzieli jakie to jest duże, moglibyśmy wstępnie obliczyć czas do spotkania. Chyba że… moment. O cholera! Czy pan też to widzi?
- Coś mówiłeś o czasie spotkania?
- Musimy coś zrobić. Musimy działać. Musimy budzić Umarova. Musimy coś zrobić. Cokolwiek. Panie kapitanie, to zaraz w nas walnie. Musimy…
- Czyli jednak, miałem rację. Przez te wszystkie lata, miałem rację.
- Co takiego? Co pan ma na myśl… Uhhh…Kurrr…Ekhhh…
- Kotakbas!
- Kkhm,,, Umarov?
- Co tu się?
- Halo, co jest?
- Evans? Evans, czy to ty?
- A ile masz tu kobiet! Co tu się wydarzyło?
- Szeszynendi szigejin. Czemu tu jest tak ciemno?
- Słyszycie mnie? Halo, ktokolwiek?
- Kaminsky? Widziałeś co nas trzasnęło?
- Chuja widzę. Wszystko zgasło. Boli. Kurwa, jak boli.
- Panie kapitanie? Co się stało?
- Kapitan… Ja pierdole. Kapitan się nie rusza. Nie jestem pewien. Chyba nie żyje? Kurwa, nie jestem medykiem, jestem inżynierem. Naprawię wam komputer, nie człowieka.
- Młody. Young! Young, do cholery! Zaraz tam polecę. Zobaczę co się dzieje. Byłam przypięta, nic mi nie jest. Umarov, jesteś cały?
- Spadłem z koi, ale chyba tak. Nic nie leci, a bym czuł.
- Dobrze. Kaminsky?
- Nic nie widzę. Boli. Strasznie boli. I coś mi wystaje, z brzucha. O Boże, jak boli.
- …
- Halo? Słyszycie mnie?

Tak, Kaminsky, słyszymy. Zobaczę co z kapitanem i lecę do ciebie. Nie wykonuj żadnych niepotrzebnych ruchów. Young, póki się nie pojawię, zobacz co można odpalić. I czy można cokolwiek odpalić. Jakikolwiek raport też byłby mile widziany.
- Tak jest.
- W porządku. Wszystko po kolei i wyjdziemy z tego. Umarov? Gdziekolwiek jesteś, leć do kuchni i poczekaj. Potem przydasz się w sterowni, ale na razie zrobiłby się zbyt duży tłok.
- Przyjął, proszę pani.
- Ruszam, nie wyłączajcie się, łącze wspólne otwarte dopóki nie powiem, że jest inaczej. Przynajmniej wiemy, że jakieś zasilanie wciąż funkcjonuje, bo byśmy się wcale nie słyszeli.
- Mamy szansę, Evans?
- W to musimy wierzyć, Young. A teraz siedź cicho, lecę do ciebie i zobaczymy czy możemy jakoś pom...
- Iiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiii
- Kurwa, ktoś jeszcze to słyszy?
- Co to jest do cholery?
- Moje uszy. Co to za piekielny pisk?
- Jakieś urządzenie? Umarov, możesz zrobić szybki przelot po statku i znaleźć to cholerstwo?
- Wwierca mi się w mózg. Ja pierdole, czuję to wewnątrz głowy. To boli. Wszystko boli!
- Uspokój się, Kaminsky. Zachowajcie spokój.
- Sama sobie zachowaj swój pierdo...
- ZŁAMALIŚCIE ZAKAZ!
- Czy wy wszyscy też to słyszel…
- DOSTALIŚCIE JEDNO OSTRZEŻENIE. DRUGIEGO NIE BĘDZIE. NIE WRACAJCIE. NIE PRÓBUJCIE WIĘCEJ OPUSZCZAĆ REZERWATU. KAŻDA KOLEJNA PRÓBA ZAKOŃCZY SIĘ TAK SAMO!
- Co to, do jasnej cholery, było?
- Nie wiem, Young. Nic nie wiem. Nic nie rozumiem. Zostawcie mnie wszyscy w spokoju. Nawet nie jestem druga w kolejce do

dowództwa. Jestem tylko pieprzonym oficerem medycznym. To ty tu powinieneś teraz zarządzać. Zostawcie mnie!
- Evans. Evans, kurwa twoja mać, nie rozsypuj się. Skup się. To halucynacje, to muszą być jakieś zwidy, z szoku, od obrażeń, nie wiem. Ty wiesz. Przecież ty wszystko wiesz.
- Pierdol się, Young. Wszyscy się walcie. Ja… mama? Mamo, co ty tu robisz?
- Evans, co ty znowu?
- Cicho, mama do mnie mówi. Moja mama tu jest. Jak się cieszę, że cię widzę, mamo. Co? Wiesz jak stąd uciec? Pomożesz mi? Nie wierzę, mamo. To jakiś cud!
- Evans, cokolwiek widzisz, nie idź za tym! Nie słuchaj!
- Dziękuję ci mamo. Tak, oczywiście że ci ufam, oczywiście że tak.
- Evans, skup się, słuchaj mojego głosu. Słuchaj co do ciebie… co to za dźwięk? Ten syk powietrza, co to jest? To nie jest… Evans, wyjdź ze śluzy. Evans, do cholery!
- Tu jest tak pięknie, mamo. Tak cicho, tak spok…
- Evans. Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa. Jego mać.
- Young?
- Straciliśmy ją, Umarov. Najpierw kapitan, teraz…
- Ruszam do ciebie. Trzeba stąd spieprzać.
- Kaminsky, trzymasz się tam jeszcze?
- Ledwo. Coraz trudniej mi się oddycha. Chyba nie uda mi się… co? Kim wy…?
- Kaminsky? Odezwij się. Co tam widzisz?
- Czemu mi to pokazujecie? Co to jest? O Boże, co to jest? Nie mogę. Nie mogę na to patrzeć. Nieee! Nie chcę, nie chcę tego widzieć. Zabierzcie to! Panie, ratuj mnie, proszę. Odbierz mi wzrok, zabierz mi to, nie, nie, nie chcę, nie. Dlaczego mi to pokazujecie? Ja już nie chcę. Jak to boli. Kurwa, jak to boli. Moje oczy! Gdzie są moje oczy?! Dlaczego jeszcze to widzę? Nie, nie, nieeeee!
- Kaminsky?! Co się…
- Nie ruszaj się, Young. Zapomnij o nim. Jego już nie ma. Idę do ciebie i odpalamy tę maszynę, byle dalej stąd.

- Nie wierzę. Kurwa, Umarov. Nie rozumiem.
- Ja też nie, Young. Ale rozumiem wystarczająco, żeby stąd pryskać. Opisz mi sytuację w sterowni. Monitor po monitorze.
- Monitory nie działają. Rozumiesz? Tu nic nie działa.
- Co widzisz przez szybę?
- Pustkę. Kompletną pustkę.
- Skup się, zaraz tam będę. Co widzisz przez szybę? Znajdź jakikolwiek punkt. Cokolwiek, co nie jest ciemnym bezkresem. Gwiazdę, obłok, cokolwiek.
- Mam.
- To teraz skup się na tym. Rusza się?
- Co?
- Punkt, który obserwujesz. Rusza się? Czy stoi?
- Chyba się rusza. Faluje? Tak, chyba tak.
- Czyli wciąż lecimy. Ostatni zakręt i u ciebie jestem. Patrz w ten punkt, cały czas, nie przestawaj.
- Przecież patrzę.
- Jestem, możesz się odwrócić. Cholera, źle to wszystko wygląda.
- Źle. Umarov. Bardzo źle.
- Young, a co ci się stało z ręką?
- Co? Jak, przecież jest, tutaj, jak była.
- Co ty tam masz? Czemu we mnie celujesz? Young, to ja, Umarov.
- Co ty pieprzysz, przecież nic nie robię.
- Czy to… Kim jesteś? Co zrobiliście z Youngiem? Gdzie on jest? Nieważne, rozszarpię cię tak jak stoję, a potem poszukam odpowiedzi!
- Umarov, do cholery, co ty… kurwa, Umarov, to ja, Young, Nie zmuszaj mnie, żebym…
- Zamknij się, czymkolwiek jesteś. Zamknij się. Zabiję cię. Rozumiesz? Zabije wszystko, co będę musiał żeby tylko… euch… co ty.. khh… khy… khy…
- Umarov? Nie. Nie. Umarov. O Boże, oddychaj. Proszę. Umarov. Ja nie chciałem. Broniłem się. Sam rozumiesz. Umarov, odezwij się. Ocknij się. Przecież ja nie chciałem. Ja nie umiem. Nie. Proszę.

Proszę. Pomocy… Ja nie chcę. Ja już nie mogę. Zabierzcie mnie. Tak jak innych, zabierzcie. Weźcie sobie, ale skończcie to już. Proszę, weźcie mnie stąd, prosz…

Koniec

